

Droga do polskiej armii z szeregów niemieckich

Gdy w lutym 1919 r. znalazłem się w Toruniu, panoszył się tutaj osławiony „Grenzschutz”, który ograbił i znecał się nad ludnością szczególnie wiejską i małomiasteczkową, a w dodatku uprawiał agitację z p. Haasbachem (obecny senatorem frakcji niem.) na czele.

W Toruniu urządzano wiece publiczne i partyjne, na których wygłaszały mowy, łączące wszystko co Polskie a wychwalające do bordziejstwa niemieckie.

Będąc na zachodzie Niemiec na leżalem do partii niem. Sozialdem., kierunku Scheidemannowskiego. Po powrocie do Torunia przeszedłem do wówczas dopiero powstałej PPS, którą powołał do życia niej. Sokolowski, podający się za warszawianina, który w nieznanych mi bliżej okolicznościach, w czasie wojny przebywał w Berlinie. Ów Sokolowski choć tępo władający językiem niemieckim, przemawiał biegle i dobitnie.

On właśnie tworząc partię FPS powierzył mi prezesurę. Sam zaś był zajęty przy S. czy A.-racie „Soldaten u. Arbeiter Rat”.

Na owe wiece zwoływane przez Niemców uczęszczali gremialnie i Polacy, szczególnie b. żołnierze, wszyscy ubierali się jeszcze w mundury i pasy, aby tym śmieiej występować przeciw argumentom przez Niemców wygłaszanym.

Niemcy bowiem liczyli się z plebiscytem o przynależność Ziemi Pomorskiej i t. d., starali się więc urabiać polską ludność dla siebie. Wygłaszali sossiste mowy, chwailili dobrodziejstwa swoje a ganiłi dawną, zaś przyszłą Polskę jeszcze czarnej malowali. W odpowiedzi — my Polacy, po skończonej mowie prelegenta nie mieckiego — w dyskusji, o ile wiec taki w ogóle nie został rozbity, zabieraliśmy głos i zbijaliśmy niemiecki fałsz dosadne nam znany. Wiece takie odbywały się jeszcze po ogłoszeniu treści Traktatu Wersalskiego w lipcu 1919 r., który postanowił przywrócić Polsce Ziemi Pomorskie, prócz Warmii i Mazur, bez plebiscytu.

Za wystąpienia moje przeciw Niemcom na tych wiecach znaleźli ówczesni jeszcze władcy Torunia rozporządzenie „Gouvernement” m. fortceznego, które nakazywało, że osoby w 1914 roku

nie będąc mieszkańcami Torunia, winny opuścić go w ciągu dni 14-tu i tam wrócić skąd przy byli.

Temu rozporządzeniu podlegałem ja. W poniedziałek dn. 20 września 1919 r. pożegnałem więc żonę i 4-ro dzieci w wieku 5 do 13 lat, ubrany w mundur, buty, czapkę oraz mając Mauzer u pasa, wyruszyłem wraz z dezertującym z armii, odbywającym jeszcze obowiązkową służbę w ułanach niemieckich Dziegielewskim, dezertem, w stronę Złoterii via Nowa-Wieś, ku dzielącej nas jeszcze granicy. Napotykanym po drogach, osiedlach i włoskach żandarmów niemieckich, pewny siebie, okłamywałem o celu naszej wędrowki.

Deszcz silny zaczął padać to też idąc prosto przez zagajnik w kierunku granicy, zamoczyliśmy się do suchej nitki aż woda cholewami się z butów lala. Wczoraz po przebyciu już wysokiego lasu, oglądaliśmy się dokąd nas oczy zaprowadziły? Idziemy dalej prosto na przelaj przez pola po rzysku. Wreszcie przed nami widzimy światła — czy wóz, czy co? Zbliżyliśmy się i poznajemy domek, w którego oknach świeci się blade światło, a pies za parkanem na podwórzu sygnalizuje panu swojemu o zbliżaniu się ochotników do Wojska Polskiego.

Nie dając jednak sobie wiary czy już jesteśmy za granicą, podeszliśmy pod okna, patrząc obok białej zasłony przez wąską szparę do wnętrza izby, poznaliśmy święte obrazy. Napewno już Polska — myślę. W tym z za parkanu dochodzi nas głos, że nie pierwsi jesteśmy.

Człeczyna jakiś po przekonaniu się, że jesteśmy z Prus zaprosił nas do mieszkania. Weszliśmy z myślą niedługiego zatrzymania się, bo już pragnęliśmy być u celu. Był to gajowy, każdego dnia witał u siebie gości podobnych do nas. Kiedy siedząc opowiadaliśmy sobie wzajem o stosunkach, kazał żonę swoją napisać w piecu i mleko przegotować, by nas pokrzepić, spostrzegł bowiem, że mój towarzysz z zimna drży. Zaproponował nam nocleg u siebie. Ta propozycja nie tylko mojemu towarzyszowi ale i mnie była bardzo na rękę. Gdyż łachmany i buty mokre do cna — jak tu iść w noc ciemną i chłodną? Po rozgrzaniu się gorącym mlekiem, po

częstunku białym pszenym chlebem, po rozwieszeniu nad piecem mokrej odzieży, wskazał nam pocziwiec swoje łóżko, w którym przespaliśmy, jak po kąpieli.

Nazajutrz po takim samym postępie jak z wieczora, odmówił przyjęcia zapłaty, zawiesił fuzję na ramię i odprowadził nas na drogę wiodącą do Lubicza Polskiego.

W Lubiczu funkcjonował dobrze punkt zborny pod komendą n. Czarneckiego aspiranta oficerskiego. Po postoju do dnia następnego zgromadziło się razem 36 ludzi, ochotników, uchodźców i dezertów armii niemieckiej, w tej liczbie nawet 2 saksończyków, jeden w stopniu kaprała, ani słowa po polsku nie władający.

Komendant punktu zbornego powierzył mi komendę nad przyszłymi żołnierzami Armii Pol-

skiej, wręczył mi paczkę zawierającą dokumenty i spis ludzi i rozkazał pomaszzerować do Inowrocławia, który oswobodził się już w styczniu roku 1919.

Po rozkazie „odlicz” do powierzonych mi żołnierzy — tak już żołnierze — i po pouczeniu ich przeze mnie o zachowaniu się w marszu, wyruszyliśmy w stronę Ciechocinka przy śpiewie piosenek niemieckich, gdyż prócz mnie i owego ułana nikt nie umiał polskich piosenek.

Z tych to ochotników powstała znana z rozkazów pochwałnych na froncie w walkach przeciw bolszewikom „Pomorska Dywizja Piechoty”. Z Ta „Pomorska Dywizja Piechoty” oswobodziła ziemie Pomorza i dostęp do morza. A że w niej byli zuchy nie lada, poznali ich pewni ludzie i w Warszawie w roku 1920.

Dr. Julian Zachariewicz

Supersnob Lloyd George Nieuctwo sternika polityki angielskiej

Bismarck, znakomity znawca ludzi, był kolosalnie cięty w odpowiedź. Potrafił jednym słowem scharakteryzować człowieka tak trafnie, jak rzadko się zdarza. Powiedział raz, że Francuz to jest człowiek, który ma wiele orderów i nie umie geografii. Francuzi istotnie nie celują w znajomości geografii. Wyrazem tego stanu rzeczy są nieraz curiosa we francuskiej prasie, w odniesieniu do wszystkich krajów i w odniesieniu do Polski, gdzie raz przed kilku laty zjawiała się wiadomość, że Warszawa leży w głębokiej Syberii, gdzie wilki po ulicy spacerują. Janusz Odrowąż opowiada, że kiedy w r. 1937 zwiadał wystawę w Paryżu, wszedł do sklepu na Rue de Rivoli; ekspedientka spytała go, czy jest Italianinem. Nie, jestem Polak, czy pani słyszała coś o Polsce? — Ach, naturalnie — odrzekła, — to jest angielska kolonia!

Rekord jednak w znajomości geografii, o ile chodzi o jeden najbardziej jaskrawy wypadek, jedyny w swoim rodzaju, wzięło

Royal Geographical Society w Londynie. W jednej naukowej sprawie pisało raz królewskie Towarzystwo Geograficzne z Londynu do Akademii Umiejętności w Krakowie i zaadresowało tak: Academy of Science Cracovia Hungaria

Było to w 10 lat po światowej wojnie. To nie była fabryka guzików, kompotów, czy starej bibuli, tylko Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Londynie! Akademia Umiejętności w Krakowie, kopertę tego listu schowała do gablotki za szkło, na wieczną rzeczcy pamiątkę; i ona tam jeszcze leży!

Kongres mocarstw koalicji toczył konferencję pokojową w Paryżu po światowej wojnie w r. 1919. Wilson przybył do Europy i reprezentował Stany Zjednoczone Ameryki. Przewodniczącym Wielkiej Rady i przedstawicielem Francji był Clemenceau. Orlando Furioso reprezentował Italię, Lloyd George Anglię. Wilson był największym historykiem amery-

kańskiego narodu, był profesorem uniwersytetu. Clemenceau był doktorem medycyny „człowiekiem olbrzymiej wiedzy, świetnym mówcą i stylistą. Orlando był najwybitniejszym politykiem ówczesnej Italii. Lloyd George, przypadkowo ówczesny prezydent ministrów angielskich, był...

Ot, lepiej nie mówić. Jeżeli chodzi o okaz snoba wyjątkowego kalibru, to jest nim Lloyd George. Właśnie w Anglii, w Oxfordzie, rektor uniwersytetu, w czasach ubiegłych, pisał o bok nazwiska uczniów nie posiadających szlachectwa, wychowania, ogłady i wykształcenia, sine nobilitate, co w skrócie s. nob. przeszło w wyraz snob, oznaczający człowieka pozbawionego tych właściwości.

Lloyd George, to jest człowiek bez szlachectwa rodu i duszy, bez towarzyskiej ogłady i wreszcie, już nie bez wykształcenia, tylko to jest człowiek, który bryluje kolosalnym nieuctwem i głupotą. Pani Asquith, żona prezydenta ministrów z czasu wojny światowej, powiedziała Lloyd Georgowi raz wprost w oczy, że jest człowiekiem źle wychowanym. Ten gamoń Lloyd George w czasie konferencji pokojowej w Paryżu, kiedy Paderewski przedstawił słuszne stanowisko Polski, odpowiedział mu wręcz brutalnie, że Polska w niczym nie przyczyniła się do zwycięstwa koalicji w światowej wojnie i dlatego nie może korzystać z owoców jej zwycięstwa w wysokiej mierze. Natrafił na tak wytwornego gentlemana jak mistrz Paderewski, który nie chciał mu na to tak odpowiedzieć, jak na to zasługiwał. A właśnie najgłębsza przyczyna światowej wojny i jej najwspanialszy wynik, to była wolna Polska.

A jego wykształcenie, czy wiadomości?

Tu Lloyd George doszedł do najwyższej doskonałości zupełnej ignorancji, zwłaszcza w geografii i w historii. Takiego nieuctwa wśród ludzi publicznie gdziekolwiek występujących, świat jeszcze nie widział. Była dyskusja w sprawie Górnego Śląska, o Polsce i Niemczech w czasie konferencji pokojowej w Paryżu. Lloyd George słyszał słowo La Silesie i wpadł na dowcip, że tu chodzi o kraj Cileję, Cylicję i sunął palczyskiem po mapie Malej Azji; ażeby ją znaleźć! Świeżo zaś ogłosił w Daily Telegraph artykul, w którym twierdził, że po wojnie światowej francuski generał Hal-ler, zaanektował hiszpańską Galię!

Diwnym zrządzeniem losu, w Anglii, w kraju olbrzymiej kultury, zjawiał się człowiek na czolowym miejscu, jako premier, pozbawiony wszelkiej kultury, który się na niczym nie zna, i w niczym się nie orientuje. Właśnie taki typ półinteligenta, a więc człowiek pyszny, samowładny i brutalny, zuchwałe narzucający swoją wolę innym, który stanowiska drugiego pojąć nie może, taki egocentryk przez swój upór i nieuctwo, wyrządził Polsce najwięcej zgieł w czasie konferencji pokojowej w Paryżu. Gdyby nie Lloyd George, mielibyśmy Śląsk i Gdańsk, nie byłoby doszło do powstania i przelewu krwi na Śląsku i do wszystkich niepokojów, jakie w skutku tego nastąpiły. Ten pyszałek, ten poseur, ten supersnob Lloyd George, jest fatalnym zjawiskiem, pokazującym na swoim przykładzie, jak ścisły jest związek zgieł z głupotą i z nieuctwem.

Ryby głównym pożywieniem głodujących wień aków sowieckich

Kolektywizacja życia w Sowietach, prymityw gospodarki rolnej, sprowadziły w bogatej niedość Rosji niedostatek żywności, a w następstwie głód. Jak niedość szumnemu nazywano Rosję śpichlerzem Europy, dzisiaj te olbrzymie obszary nie mogą dostarczyć w dostatecznej ilości żywności dla własnej ludności. Wyędźniała ludność, zdana tylko na łaskę wysłanników rządu, który gnębą wszelkie objawy ujawniającego się dobrobytu i ograniczają normalne dotacje żywności, zmuszona jest głodować.

Nie dziwnego, że w tych warunkach mieszkańcy kolchozów zdani są na własne siły, poszukują pożywienia samodzielnie. Obfitość wód w Sowietach i zaha-

lowanie eksportu ryb z Rosji spowodowało podniesienie się rybostanu rzek sowieckich. Mieszkańcy obszarów nadrzecznych i jeziorowych uprawiają jednak rybołówstwo nie z zawodu, lecz z konieczności, gdyż ryby stanowią ich główne pożywienie.

Odżywianie się mieszkańców terenów nadwodnych ma dla nich duże znaczenie, gdyż same statystyki urzędowe stwierdzają wśród tych ludzi mniejszą śmiertelność, silniejszy rozwój fizyczny, a nawet większy dobrobyt niż u ludności pozbawionej obszarów wodnych. Powstała nawet myśl zorganizowania dostawy ryb do miast. Projekty te jednak na razie nie są realizowane.

Tajemnica znaków Tirona Już starożytni znali stenografię

Pogłoska o bliskiej beatyfikacji pewnej węgierskiej stenotypistki, która rzekomo ma być ogłoszona patronką stenotypistek zwraca naszą uwagę na mało znane dzieje tej umiejętności.

Jak okazuje się z badań naukowych, stenografia była stosowana już w starożytności.

DZIWNE ZNAKI

Wraz z rękopisami łacińskich starożytnych autorów odkryto zwoje pergaminu, zapisane dwucznymi, niezrozumiałymi znakami. Kształt tych znaków przypominał nieco litery chińskie. Przeważały kreski pionowe i mniej lub więcej pochylone, połączone albo przecięte jedną lub kilkoma kreskami różnorodnego kształtu i położenia.

Pismo to zainteresowało uczonych i zakonników, lecz napróżno starali się odkryć jego istotę.

Znani ze swej cierpliwości i pracowitości Benedyktyni postanowili rozwiązać tę zagadkę, lecz po żmudnych badaniach doszli tylko do wniosku, że jest to pismo jakiegoś nieznanego narodu, i zrezygnowali z dalszych prób.

W RZYMSKIM SENACIE

Dopiero Plutarch, odczytywany przez średniowiecznych uczonych rzucił na tę zawiłą sprawę

pewne światło. W żywocie Katona z Utyki mówi on, że Cicero pragnął posiadać mowy pisane przez tak znakomitego obywatela, a dotyczące spisku Katyliny, „w tymże dniu przyprowadził z sobą do senatu ludzi świeckich mających w pisaniu b. szybką rękę, nauczył ich pewnych znaków i skrótów, które małą liczbą kresk znaczycy i wytwarzały wiele liter i rozstawił ich w różnych miejscach senatorskiej izby”.

Wynalazcą zatem i twórcą stenografii jest w/g Plutarcha Cicero. Późniejsze badania jednak wykazały, że właściwym twórcą stenografii był nie sam Cicero, lecz jego sekretarz, wyzwoleniec Tiron (I w. przed Chr.), stąd pismo to nazwano „znakami Tirona”. Tiron zastosował swój wynalazek jeszcze przed wspomnianym u Plutarcha faktem, spisuując w ten sposób mowy swego zwierzchnika w obronie Mureny.

STAROŻYTNI O STENOGRAFII

Znaki Tirona stały się przed-

miotem ogólnego podziwu i zachwytu starożytności.

„Taka jest — mówił Antonius — szybkość pisarzy zbierających mowy na zgromadzeniach ludu i w sądach, że często je ogłaszają godzinę wcześniej nim ostatnie słowa domówione zostaną”.

Z mniejszą przesadą choć z równym entuzjazmem mówi o tym wynalazku poeta rzymski Marcialis: „Niech leć słowa, ręka szybsza jest od nich, czego jeszcze język nie domówił ręka już napisała”.

ROZKWIET I UPADEK

Stenografia Tirona znalazła zastosowanie przy spisywaniu słów wypowiedzianych przez wybitne osobistości w ważniejszych wypadkach dziejowych. Nie zaginęła ona nawet po najściu hord barbarzyńskich i utrzymała się do końca VII wieku.

Znaki Tirona znane były również chrześcijańskim zakonom już w V, VI i VII w. Mnóstwo rękopisów łacińskich z tych cza-

sów posiada przypiski na marginesach lub też uwagi między wierszami tym pismem.

Potem jednak następuje przerwa, znajomość stenografii Tirona zanika i mija 7 wieków nim uczeni odkryli jej ślady. Budzi znowu zainteresowanie nawet, uczonych Ojów Kościoła, a papież Juliusz II na prośby kardynała Bembo nakazuje kilku uczonym zająć się odcyfrowaniem tajemniczych znaków. Badania ich jednak nie przynoszą pożądanego rezultatu.

ODKRYCIE TRITENUSA

Dopiero w XVI w. zakonnik cystersów Tritenus — studiując starą niewiadomą pochodzenia księgę „Lexicon signi Tirone” — doszedł do wniosku, że hieroglificzne znaki leksykonu są skrótami słów łacińskich. Nie posunął się jednak w swej pracy nad stenografią Tirona dalej, ponieważ wkrótce umarł.

Znów kilka wieków minęło, aż w 1817 r. w Manheimie wydano znakomite dzieło Koppa p. t. „Tachygrafia veterum exposita et illustrata” (stenografia dawnych wyłożona i wyjaśniona). Dzieło to omawia szczegółowo stenografię Tirona podając jej gramatykę i słownik zawierający około 12 tysięcy wyrazów t. j. znaków.

Zofia Hirska.

== Nie kupuj u żyda
Popieraj handel polski ==